

Zespół wespół

Miejsce akcji – jelonkowski Klub YOGI przy ul. Lazurowej. Bohaterowie – jest ich tak wielu, że nie wiadomo, od kogo zacząć. Dobrze, że przynajmniej dzieci z zespołu „Lazurki” nie mają wątpliwości – najważniejsza jest Pani Zosia, potem Pani Doro- ta, rodzice, jeszcze Pan Witold, no i oczywiście one, cała pięćdziesiątka. – *Przecież to nie wszyscy! A muzyka? A nagrania?* – odpowiada dziecięcy dyszkant.

Zanim bohaterowie zostaną przedstawieni, warto się zastanowić, co powoduje, że razem bawią się i pracują, spędzają mnóstwo czasu, wyjeżdżają na obozy letnie, zapraszają się do domów. Co jednoczy tę wielką grupę ludzi o bardzo zróżnicowanym wieku i różnych temperamentach? Jest to taniec. Towarzyski i... (w co w stołecznym mieście uwierzyć trudno) ludowy.

Historia (klubu i zespołu, bo to nierozdzielne części tej jedności) zaczęła się w 1988 r. Pierwsze zajęcia w nowo powstałym klubie na Lazurowej poprowadziła Zofia Marcinek i była to Szkoła Tańca Towarzyskiego. Choreografię dla jeszcze niezbyt zgrabnie poruszających się par układał Witold Malinowski, wychowawca wielu mistrzów Polski w tańcach towarzyskich, na co dzień bardzo zajęty w Klubie „Stodoła” (kolejna jedność w jedności – prywatnie jest to mąż pani Zofii). Gdy dzieci zaczęły się już poruszać... *posuwicie i w takt walca...*, w pani Zofii odezwała się dusza folklorystki (co w urodzonej Cieszyń- niance jest „obciążeniem dziedzicznym” – jej matka jest znaną folklorystką tamtego regionu). Pytanie: – *Dzieci, a nie chciałybyście zatańczyć polki?* – spotkało się z aplauzem całej grupy. I wtedy zaczęło się naprawdę.

Dzieci z panią Zosią pojechały na pierwszy taneczny obóz letni do Zwierzynca, a do pracy przystąpili rodzice. Bo bez nich, mimo zapachu instruktorki i członków zespołu, nie udało się nic. Zespół folklorystyczny wymaga przecież kosztownej oprawy kostiumowej. Pierwsze stroje – podhalańskie – uszyły i wyszyły mamy, a jedna z nich po oryginalny wzór parzenicy

na chłopięce portki pojechała specjalnie na Podhale. Powoli zespół obrastał w kostiumy zdobywane najróżniejszymi sposobami – kierowniczka Klubu YOGI, Doro- ta Żakowska, ze skromnych klubowych funduszy kupiła gorsety dla dziewczynek i chłopięce stroje krakowskie, zużyte lub zdekompletowane kostiumy za niewielkie pieniądze odkupiono od studenckiego zespołu folklorystycznego PROMNI, działającego przy SGGW (tu znowu trzeba wtrącić – z którymi na co dzień pracuje pani Zofia Marcinek). Od tegoż zespołu za pieniądze ze składek rodziców odkupiono oryginalne stroje łowickie, bo PROMNI myśleli kiedyś o utworzeniu zespołu dziecięcego, ale pomysłu nie zrealizowali. I tak powolutku obrastali w piórka. Dziś całkiem zasłużenie chwalą się posiadaniem (oprócz tamtych najstarszych) strojów z regionu żywieckiego i cieszyńskiego, sądeckiego i rzeszowskiego oraz stylowych kostiumów z okresu Księstwa Warszawskiego (na 6 par, które tańczą mazura i poloneza). Gdy podczas występów spotykają się z innymi zespołami, często słyszą: – *Wy to macie pieniądze...* A to nieprawda – owszem, „Lazurki” są bogate, ale jedynie w zaangażowanie i talenty swoich rodziców, którzy myszkują po sklepach, wyszukują stosowne materiały, krajki, koraliki i nici do wyszywania, by potem żmudną pracą przemienić je w kostiumowe cuda.

Taneczny zespół folklorystyczny nie może się obejść bez muzyki. Na kapelę ich nie było i nie będzie stać, więc poradzili sobie inaczej. Początkowo uczyła śpiewu i do tańca grała Teresa Błazińska, pedagog wolskiej szkoły muzycznej na Tyszkiewiczza

i mama członkini zespołu. Jednak klubowa pianola (nawet nie pianino) szybko przestała odpowiadać rosnącym ambicjom zespołu. Dzięki uprzejmości wielu osób, a szczególnie red. Małgorzaty Parlińskiej z Polskiego Radia, potrzebny podkład muzyczny nagrała w profesjonalnym studiu kapela zespołu PROMNI.

Choć miejsca zajęte w konkursach i zdobyte nagrody są bardzo ważne, bo podkreślają sens wysiłków dzieci, instruktorki i wszystkich zaangażowanych osób, chciałabym na zakończenie powiedzieć o czymś – wydaje mi się – jeszcze ważniejszym.

Po pierwsze – pani Zofia Marcinek od pięciu lat prowadzi zespół „Lazurki” społecznie. Nikt jej za to nie płaci, żeby dwa razy w tygodniu spotykała się z jelonkowskimi tancerzami, jak również za wakacyjne obozy taneczne, przygotowywane tam na miejscu występy dla czasowiczów i mieszkańców oraz koncerty, na które bardzo ciężkie, najczęściej przecież wełniane kostiumy trzeba zatargać na własnych plecach (zespół nie ma autokaru, nie ma też sponsora, który by przejazdy zafundował, a na wynajęcie nie starcza już nawet ofiarności rodziców).

Po drugie – dzięki zespołowi i działalności klubu nastąpiła integracja mieszkańców osiedla. Dziewczyny, wcześniej wystające po klatkach schodowych z papierosami w zębach, same kiedyś przyszły do klubu zapytać, czy nie znalazłoby się dla nich coś do roboty. Pomogły w utrzymaniu porządku na balu dla najmłodszych i już zostały w klubie. Dzieci się przyjaźnią, rodzice – wspólnie kroją, szyją i haftują; myślą, jak zastąpić nieosiągalne ze względu na cenę skórzane buty do chłopięcego stroju łowickiego (wymyślili czarne wełniane getry połączone z czarnymi tenisówkami); szukają wśród sąsiadów specjalistów, których aku-

rat brakuje wśród rodziców; zapraszają się do domów i spotykają towarzysko. Już nie myślą o swoim osiedlu jak o sypialni wielkiego miasta. Nie ominą szerokim łukiem papierka na osiedlowym chodniku, tak jak nie ominęłyby go we własnym domu.

Anna Z.
Brzozowska



Zespół „Lazurki” w swoich najpiękniejszych strojach łowickich.

Fot. Anna Jastrzębska